

” NIE JEST ŁATWO SIĘ WYBIĆ, ALE JESZCZE TRUDNIEJ JEST SIĘ UTRZYMAĆ...

Jeszcze nie San Francisco

Tuż przed koncertem w zabrzańskim DMI T, redakcję Gazety Miejskiej odwiedzili Paweł i Łukasz Golcowie! Dowiedzieliśmy się m.in. Dlaczego jesteśmy świadkami kryzysu w polskiej muzyce? Jakie emocje towarzyszą zespołowi podczas wyjazdów za granicę i czym różni się czarna trąbka od czerwonej!

Paweł Szypuła: *Ostatnio, gdy rozmawiałem z Marcinem Wyrostkiem, to mówił o tym, jak ważny pod względem emocjonalnym jest dla niego jego akordeon. A wy jesteście mocno przywiązani do swoich instrumentów?*

Łukasz Golec: To chyba naturalne, że przebywając z instrumentem kilka godzin dziennie jesteśmy z nim związani emocjonalnie (śmiej). Towarzyszył nam w cudownych momentach, w podniosłych chwilach. W końcu za pośrednictwem instrumentu wyrażamy swoje emocje. Pamiętam moment, kiedy podczas wakacji pojechaliśmy do kuzyna, który mieszkał w Zgorzelcu. Pracował w straży granicznej i zabrał nas do Görnitz do sklepu muzycznego. Tam zobaczyłem na wystawie taką śliczną trąbkę z szafirowym kamieniem. Nos przykleiłem do szyby wystawowej i nie mogłem od niej oderwać wzroku. Zauroczyła mnie niczym kobieta, choć wiedziałem, że nie stać nas na nią. Po jakimś czasie moi starsi bracia – Rafał i Stanisław wiedząc o tym, postanowili zaoszczędzić pieniądze i kupić mi ją w prezencie. Ileż było radości i szaleństwa gdy ją dostałem! Do dzisiaj jestem im za to wdzięczny! Oczywiście ćwiczyłem na niej bez przerwy.

Paweł Golec: Poza tym od początku nauczyliśmy się szacunku do instrumentu. W naszym przypadku te pierwsze instrumenty były kupione za przysłowiową „krwawicę” naszej rodziny. Wielogodzinne ćwiczenie na instrumencie uczy pokory i dyscypliny, dlatego tym bardziej szanuje się go niczym drogocenny skarb.

Ł.G.: O instrumentach możemy rozmawiać godzinami. Jest wiele ciekawych zagadnień z nimi związanych np. kolor.

P.G.: No tak, kolor lakieru ma znaczący wpływ na brzmienie instrumentu. Czarne trąbki mają bardziej matowe, ciemne brzmienie, a już np. czerwone mają jaśniejsze i dzięki temu brzmienie jest bardziej ostre. Tłumacząc najprościej, kiedy zagra dwadzieścia różnych trąbek, to czerwona zdecydowanie wyróżni się i wybije.

Ł.G.: I jak tu być emocjonalnie obojętnym na te wszystkie zagadnienia?... (śmiej)

P.Sz.: *To wy byliście pierwszym polskim zespołem, który wprowadził muzykę folkową na szeroką skalę do świata polskiej popkultury. Czujecie się pionierami?*

Ł.G.: Absolutnie nie! To chyba mocno przesadzone stwierdzenie. Przed nami byli przecież Skaldowie, była Grupa Skifflo-wa No to co czy Trebunie-Tutki. W 1999 roku, kiedy to wydaliśmy pierwszą płytę Golec uOrkiestry, nie byliśmy sami. Była



niestety, że w Polsce istnieje jakiś dziwny kompleks zagranicznych wykonawców. Znamy mnóstwo świetnych polskich produkcji, ale jakoś nie istnieją one w świadomości radiowców. Rozumiem, że można być zagorzałym fanem i promotorem muzyki anglojęzycznej, ale trzeba zachować jakieś zdrowe proporcje. Dajmy polskim artystom szansę na pokazanie ich twórczości, nie zastanawiając się wynikami badań statystycznych przeprowadzanych dla ogólnopolskich stacji radiowych.

P.G.: Dużą zasługą w wykreowaniu nowych zespołów czy artystów są programy typu talent show. Przykładem jest chociażby zespół Enej. Dlatego doradzając początkującym artystom namawiałbym ich do wzięcia udziału w tego typu programach.



P.Sz.: *Od 2000 r. zaczęliście koncertować również w Stanach Zjednoczonych. Jak wam się gra na obczyźnie, czy jest zupełnie*

inaczej, niż podczas koncertów w Polsce?

Ł.G.: Każdy koncert na obczyźnie jest inny i trudno nawet je porównywać. Z pewnością łączy je jedno: na tych koncertach widoczny jest manifest polskości. Ludzie niejednokrotnie przychodzą z flagami i nieraz ze łzami w oczach śpiewają piosenkę „Do Milówki wróć”.

P.G.: Dla porównania Polacy ze wschodu Europy to publiczność reagująca bardzo emocjonalnie. W zeszłym roku mieliśmy zaszczyt koncertować w Winnicy na Ukrainie (około 500 km. od Przemyśla) podczas jubileuszowego 10 Zjazdu Polonii z całego świata. W Winnicy mieszka jakieś pół miliona rodaków. Spotkaliśmy się tam z serdecznym przyjęciem, ale

wschodzie zostali na zawsze odcięci od reszty kraju.

Ł.G.: Podobnie było, gdy graliśmy koncert z okazji 11 listopada w Wilnie. W hali mieszczącej 11 tysięcy widzów, przywitano nas na scenie chlebem i solą, co się nam nigdy nie zdarzyło w Polsce. Pani Apolonia organizatorka koncertu imponowała nam swoją piękną wręcz literacką polszczyzną. Wywarło to na nas niesamowite wrażenie! Musimy o tych Polakach pamiętać i wspierać ich, bo oni czują się trochę odizolowani od naszego kraju...

P.G.: Jeżeli chodzi o Amerykę, to właśnie przed nami październikowe tournée po Stanach i Kanadzie... Tam rodacy też potrafią być gościnni, a zwłaszcza górale!!

finansowym spełniły się, ale w głębi duszy wspominają Polskę z sentymentem.

P.G.: Bo nie oszukujmy się... Gdyby tutaj było dobrze, to by nikt stąd nie wyjeżdżał...

P.Sz.: *Dwanaście lat temu nagraliście hit Ściernisko. Śpiewacie: Tu na razie jest ściernisko, ale będzie San Francisco. I jak to teraz wygląda w Polsce? Dalej ściernisko, czy już może widać jakieś fundamenty?*

Ł.G.: Na pewno wiele się zmieniło na plus. Być może San Francisco jeszcze nie w zasięgu, ale wykop pod fundamenty już jest (śmiej). Polacy już dawno udowodnili, że są mądrym i przedsiębiorczym narodem. Jeżeli nikt nie będzie im blokował niekorzystnymi ustawami i przepisami życia, to sobie z pewnością poradzą.

P.G.: Nie jesteśmy politykami i polityką się nie zajmujemy, ale trudno nie zauważyć ciągle rosnących podatków. Teraz musimy oddawać 42% dochodów z każdego koncertu! To nie napawa optymizmem...

Ł.G.: I dlatego dużo naszych znajomych otwiera firmy w Szwajcarii, na Słowacji. Niestety nie ma innego wyjścia...

P.G.: Ale my i tak nie podajemy się! Wręcz z dziecięcą naiwnością wierzymy w to, że tu jeszcze będzie San Francisco! I tak od 13 lat zarazamy tym optymizmem Polaków koncertując w różnych zakątkach ojczyzny!